

CHOLERYK





Jak już wspomniałem – ciału najbliższa koszula. Dlatego też zaczynam analizę poszczególnych temperamentów od choleryka – po prostu sam nim jestem. Przechodziłem przez różne okresy, od zafascynowania tym ekspansywnym temperamentem, jakim zostałem obdarowany, do prawie załamania nerwowego. Stało się to, gdy wreszcie dostrzegalem, jak bardzo ranię ludzi, jak mało mi na nich zależy, a w zasadzie używam ich do realizacji swoich własnych celów, które oczywiście służą całej ludzkości, o czym ja sam byłem dogłębnie przekonany. Poznanie i zgoda na ten zestaw cech, jaki mi matka natura zafundowała, stały się przełomowe w moim życiu.

# Co już wiemy?

Dla przypomnienia: temperament to zespół cech osobowości, który jest zdeterminowany, z którym się rodzimy, możemy go przyjąć, ale niewiele możemy w nim zmienić. Są to cechy, sposoby reagowania, w które jesteśmy wyposażeni. Ponieważ cechy te są wrodzone, nie podlegają ocenie moralnej. Każdy temperament jest dobry, każdy jest jednakowo wartościowy. Ale każdy ma też swoją ciemną stronę i jest trudny. Niemniej nie ma temperamentów lepszych i gorszych, ale z każdym temperamentem trzeba się inaczej obchodzić, chcąc czerpać z jego skarbów. To jest wielka umiejętność stanowiąca bramę prowadzącą na żyzne i bogate łąki rozwoju osobowości. Jeśli ktoś potrafi zaakceptować swój temperament, przyjąć go z całym dobrodziejstwem jego inwentarza, a następnie nauczy się z nim nie tylko żyć w zgodzie, ale w oparciu o tę swoją naturę zbudować solidny charakter, będzie mógł być człowiekiem pożytecznym i prawym. Dozna wielkiej satysfakcji życiowej. Na bazie temperamentu budujemy charakter czy osobowość. I musimy włożyć w to sporo wysilek.

Temperament jest darem od Pana Boga, używamy go przy budowaniu swojej osobowości, swojego charakteru.

# Klucz do zrozumienia choleryka

Kim jest choleryk, każdy mniej więcej wie. Łatwo jednak wpaść w pewną pułapkę. Otóż często patrzymy na choleryka przez pryzmat tego, jak bardzo jest apodyktyczny i napastliwy. Widzimy w nim czołg, który przyjedzie i zmiążdży wszystko. Owszem, jest to prawda, ale nie cała. Dla choleryka są to tylko narzędzia, którymi potrafi się posługiwać i robi to zawsze w jednym bardzo określonym celu. On działa dla większego dobra. Z czego to wynika? Ponieważ dla niego najważniejszą sprawą jest właśnie dobro. On przypomina busolę nastawioną zawsze we właściwym kierunku. Wydaje się nieustannym poszukiwaczem dobra. Psem gończym z nosem wężącym za tym, co słuszne. Przy czym mamy tu małe „ale” – otóż dobre jest to, co choleryk uważa za takie. Na szczęście cholerycy z reguły cechują się dość dużym wyczuciem dobra moralnego. W tej materii najczęściej mają rację i z tego powodu są nielubiani. To proste: nie lubimy kogoś, kto zawsze ma rację, a że cholerycy często ją mają, dlatego krzywo na nich patrzymy. Oni wiedzą, co jest dobre i będą tego bronić. Ponieważ choleryk działa w słusznej sprawie, to jest dla niego oczywiste, że cel usięca środki. One

nie są już tak istotne, prowadzą tylko do osiągnięcia celu. Mają być skuteczne.

By jeszcze lepiej zrozumieć temperament chole-ryka, przytoczę pewne zdarzenie, które miało miejsce wiele lat temu w Kaliszu, a jest wciąż żywe w mojej pamięci. Otóż zanosilo się na wielką burzę, a pragnę zaznaczyć, że uwielbiam te spektakle, jakie przygotowuje dla nas przyroda. Błyskawice, gradowe chmury, szalejący wiatr i wielki potężny huk wyładowań. Czy może być coś piękniejszego, bardziej poruszającego, ekscytującego, wywołującego strzał adrenaliny? Nic tylko patrzeć, podziwiać i cieszyć się życiem (faktem jest, że przeżyłem kiedyś potężną burzę na splywie tratwami po Biebrzy, gdy dosłownie cieszyliśmy się z tego, że jeszcze żyjemy). Wtedy w Kaliszu powietrze było aż gęste, przepojone elektrycznością. Granatowe chmury wisiały złowrogo. Absolutna cisza, listek nawet nie drgnął, a pot splywał po plecach. Właśnie wchodziłem do znajomych, mieszkających na ogromnym osiedlu naprzeciw dużego, nowoczesnego kościoła, którego architektura nie odbiegała od toporności całego osiedla. Wbiegłem do ich mieszkania, jakimś cudem przekonałem ich, że to świetny pomysł, otwarłem okno na oścież i z nadzieją czekałem na pierwsze pioruny. Ich mały, kilkuletni syn oparł się noskiem o parapet i dawaj czekać ze mną. I nagle... Jak nie huknie! Dwa uderzenia prosto w kościół. Jedno za drugim. Ziemia się zatrzęsła. Aż stanąłem na baczność z podziwu. I ze zdziwieniem

widzę małego Tobiaszka spokojnie stojącego z noskiem na parapecie. Zapytałem zdumiony:

- Tobiaszku, nie boisz się?
- Nie – odpowiedział jak żołnierz.
- Nie narobiłeś w gajtki?
- Nie – odparł równie zdecydowanie.
- Nie boisz się? – ponowiłem pytanie frontalnie.
- Nie – A we mnie narasta zdumienie.
- A czemu się nie boisz?
- Bo tata w domu.

I w tym momencie poczułem ostre ukłucie w samo serce i rozlał się głęboki żal, że nie mam dzieci, nie mam syna, który poczulby się w mojej obecności tak bezpiecznie, że nawet pioruny mogą sobie fruwać.

Pogratulowałem Piotrowi jego ojcostwa i wysokiego poczucia bezpieczeństwa, jakie daje synowi jego zwykła obecność. Uczciwie wspomniałem, że zazdrościszę całym sercem. Wieczorem dalej rozmawialiśmy na ten temat. Skąd u Tobiasza tak wielkie poczucie bezpieczeństwa? Wypytywałem swych przyjaciół, kiedy to ostatnio ich syn czegoś się bał i jak sobie z tym poradził. Przypomnieli sobie, jak kilka dni wcześniej jechali nocą przez ciemny las. Tobiasz siedział sam w foteliku na tylnym siedzeniu samochodu. Przestraszył się nawałnicy. Zaczął płakać. Jego mama Marżolena powiedziała wówczas: „Tobiaszku, nie bój się, tatuś jest z nami”. I chłopak natychmiast się uspokoił. Zrozumiałem, że stabilność tego dziecka jest zbudowana na zgodnej współpracy

obojga rodziców. Co za mądra kobieta – pomyślałem sobie – która nauczyła swojego syna i przekonała go, że przy ojcu może się czuć bezpiecznie. A że wpływ ojca na szalejącą burzę czy też nawałnicę jest wątpliwy, to nie ma w tym wypadku większego znaczenia. Gdyż samo poczucie bezpieczeństwa w tym dziecku było absolutnie realne. A właśnie budowanie poczucia bezpieczeństwa w wewnętrznym przekonaniu dziecka jest sprawą pierwszoplanową.

Każdy z temperamentów w inny sposób próbuje budować poczucie bezpieczeństwa. Choleryk w tej materii czuje się niezwykle odpowiedzialny. On tworzy je zarówno dla siebie, jak i dla innych poprzez przejęcie inicjatywy, gdyż ma do siebie spore zaufanie. Natychmiast próbuje ukierunkować wszystkie działania w stronę dobra, a on przecież wie najlepiej, gdzie owo dobro się znajduje, i chce, żeby wszyscy do niego doszli. Wtedy wszyscy ludzie i on sam będą czuli się bezpiecznie. Potężna jest siła dobra w choleryku. Tylko że, idąc do tego dobra, niestety może podeptać ludzi, szczególnie jeśli ktoś stanie mu na słusznie obranej drodze albo po prostu jest ciapowaty. Tych ostatnich jest w stanie zdeptać, nie zauważywszy nawet tego.



# Przywódca

Czyli w tym wypadku człowiek porywczy, który zawsze prowadzi do celu. Zaznaczmy od razu, że choleryk czuje się odpowiedzialnym nie tylko za siebie, ale za świat, za wszystko. Jest jak bóg. Najlepiej czuje się, gdy wie, że od niego coś zależy. Wtedy znajduje się na swoim miejscu. Jest wysoce przekonany, że tak powinno właśnie być dla dobra ludzkości. Najtrudniejszym zadaniem dla niego byłoby odpuścić. Wtedy grunt jakby osuwa mu się spod nóg, gdyż w jego głowie rodzi się wizja katastrofy. I co teraz z tym światem będzie? Nie wiadomo, co się z tymi ludźmi stanie. Pozostaną porzuceni, bez opieki i wsparcia. Dlatego szybko przejmuje inicjatywę. A trzeba przyznać, że jest urodzonym przywódcą, który prowadzi wszystkich ku dobru, oczywiście – powtórzę to raz jeszcze – ku temu dobru, do którego on jest przekonany. Jego zdolności przywódcze są trudne do przecenienia. Silna wola, zdecydowanie, ogromna siła i niewyczerpane pokłady energii – tego nigdy mu nie brakuje. Wszystkim pokieruje, wszystko zorganizuje i wszystkich sobie podporządkuje. Z łatwością i w zdumiewającym tempie wyznaczy sobie cel działania i, co więcej, z lekkością, ba, nawet pewną oczywistością, narzuci ten cel innym. A że cel będzie absolutnie słuszny, nie będzie znosił jakiegokolwiek sprzeciwu. Opór

będzie traktował bądź jako dyletanctwo, ale częściej jako wystąpienie przeciw dobru, czyli w złej sprawie. Człowieka niereagującego entuzjastycznie w stosunku do działań zmierzających do celu uzna za wroga dobrej sprawy, usunie z całą stanowczością jako przeszkodę.

Choleryk z reguły nie wychodzi na spotkanie z człowiekiem, on idzie do celu. Nawet jak umówi się z tobą na spotkanie, wiedz, że on jest właśnie w drodze do jakiegoś celu i ty jesteś mu do czegoś w tym potrzebny. On nieustannie wszystko organizuje, nawet jeśli sam bezpośrednio nie bierze udziału w akcji, to i tak w głowie tę akcję przeprowadza. Będąc jedynie obserwatorem jakichś wydarzeń, i tak analizuje, jak on by wszystko zorganizował, i mentalnie już bierze odpowiedzialność za rozwój wydarzeń. Jeśli nie może brać udziału w bezpośredniej akcji, to niestrudzenie trenuje się w organizowaniu. Dlatego jest tak dobrym, wyćwiczonym organizatorem.

Choleryk jadący na wakacje w autobusie, który właśnie mija jakiś wypadek samochodowy, od razu próbuje wysiąść, by przejąć dowództwo nad przygodną grupą osób udzielających pierwszej pomocy, a gdy to okazuje się niemożliwe, cały autobus będzie słyszał jego komentarze i rady, jak powinni zachować się biorący udział w akcji ratunkowej. Co więcej, jego uwagi, choć denerwujące i drażniące wszystkich, najczęściej są bardzo słuszne.

On zresztą generalnie lubi sytuacje, które go zaskakują, ponieważ każda taka sytuacja jest dla niego wyzwaniem. A choleryk uwielbia wyzwania, kocha, jak życie go do czegoś wyzywa. Pojawiające się przeciwności wcale go nie paraliżują. Wręcz przeciwnie, mobilizują jego siły, motywują go i nakręcają do wzmożonej aktywności. Jak chcesz choleryka do czegoś przekonać, to powiedz mu, że jest to nie do zrobienia. Oczywiście musi jednak być przekonany co do słuszności stawianych przed nim zadań. Może się jednak okazać, że cena, jaką przyjdzie płacić za jego pełne energii zaangażowanie, to szpital poranionych.

W choleryku drzemie nieodparta potrzeba zmian. Co jakiś czas musi przemeblować pokój, wszystko poprzestawiać, przeorganizować. Dlaczego? Ponieważ w jego skroniach pulsuje też potrzeba optymalizacji. Pragnie, aby wszystko działało i funkcjonowało optymalnie dobrze. Jest jeszcze jedna sprężyna nakręcająca maszynkę nieustannych zmian – zmiana priorytetu i przestawienie lokomotywy dobra na inne tory, to wymaga nowego porządku. Jeśli przekonasz choleryka, że jest w błędzie, bez wahania wszystko podporządkuje nowym, bardziej słusznym celom. Nie będzie się upierał – natychmiast przegrupuje wojska. Zmiany są dla choleryka absolutnie naturalne. Powtarzalność i to, że robiąc codziennie te same czynności, doszedłby do sporej wprawy, nie stanowią dla niego większej wartości. Jest zatem bardzo spontaniczny, lubi jednorazowe,

nowe sytuacje, które go zaskakują. Wtedy z niemalą satysfakcją odkrywa, że nikt sobie nie radzi tak dobrze jak on jeden. To są jego tryumfy, którymi potrafi się rozkoszować. Nie zrozummy tego źle. Nie tyle chodzi o to, że nasz choleryk na tym tle może dobrze wypaść, on po prostu czuje, że realizuje swoje naturalne powołanie. Czuje się po prostu potrzebny, może coś dobrego z siebie dać. Dlatego jeśli widzimy, dajmy na to, już raz przywołany wypadek samochodowy i z uwagą przyjrzymy się całej sytuacji, to z łatwością dostrzeżemy, że wśród przygodnie zebranych ludzi gotowych udzielić pomocy nagle ktoś zaczyna organizować wszystko – „Pan stanie tutaj. Pan zajmie się kierowaniem ruchu. Pani proszę rozstawić trójkąty. Czy jest między nami lekarz? Proszę zawiadomić pogotowie i straż pożarną! Proszę sprawdzić, czy oni żyją. Ma pan klucze, to niech pan odłączy akumulator”. I nagle każdy wie, co ma robić i akcja świetnie się rozwija. Choleryk wszystko zorganizował, porozdzielał pracę, ale każdemu się nieustannie wtrąca co do sposobu realizacji jego zadania. „No jak pan to robi. Nigdy nie kierował pan ruchem? Ej, gdzie ten trójkąt? Co za idiotyczny pomysł! Pan nawet pogotowia nie potrafi wezwać”. Akcja idzie, ale na koniec wszyscy są obrażeni. Owszem, podporządkują się, bo jeden wypadek już wystarczy, po co drugi. A choleryk realizuje dobro i musi mieć potężną siłę w sobie, żeby mógł w ten sposób działać. Po co to robi? Dla zapewnienia bezpieczeństwa.

# Generał wydający rozkazy

Jak już zauważyliśmy, choleryk lubi rozdzielać pracę, ale robi to w ten sposób, żeby dalej wszystko trzymać mocno w garści, nieustannie mieć rękę na pulsie, gdyż wie, że tak naprawdę może ufać tylko samemu sobie. I tu w sposób zasadniczy różni się od flegmatyka, który też rozdzieli pracę, ale jego motywacje są zupełnie inne. On po prostu chce mieć wolne i w pełni ufa temu, że każdy zrobi wszystko lepiej od niego. Choleryk rozdziela pracę, ale nie deleguje pełnej odpowiedzialności, tę zatrzymuje przy sobie. On nie ufa, że ktoś jest w stanie zrobić coś po prostu dobrze, dlatego wszystkiego woli sam dopilnować. I prawdą jest, że tylko on jest najbardziej zdeterminowany gorącym pragnieniem dobra, do jakiego zmierza. Owszem, niech każdy robi swoje, ale po mojemu, ponieważ tak będzie najlepiej. Ta optymalizacja jest znacznie ważniejsza niż stosunki międzyludzkie. One nie stanowią większego problemu. Pancierz choleryka jest gruby. Każde jego działanie to mała wojna, a na wojnie, wiadomo, są ofiary, to proste. A drugi człowiek? Zresztą, co to jest człowiek? To jest narzędzie do realizacji zadań, którym trzeba się posłużyć. Niestety, kimś trzeba się posłużyć. Wie to każdy generał.

Jeśli ktoś stanie mu na drodze, to ta opozycja natychmiast pobudzi go do jeszcze intensywniejszego wysiłku, podnosi jego determinację i wzmacnia pancierz. Zatem stawanie w opozycji względem choleryka, możemy być tego pewni, podniesie tylko temperaturę potyczki.

## Bez potrzeby przyjaźni

Ten nasz dynamiczny i waleczny typ nie bardzo odczuwa potrzebę przyjaźni. Jedyne przekonanie, że chodzi o współpracę w walce o zrealizowanie jakiegoś dobrego zadania. Wówczas sojusz jest możliwy, a lojalność zagwarantowana. Podobno można też za przyjaźnić się z cholerykiem, przekonując go, że poczucie bliskości z drugim człowiekiem ma w sobie aspekt dobra. Mimo że to nie będzie już jego naturalne zachowanie, podejmie jednak wysiłki w tym kierunku.

# Ryzyko

Przypomnijmy jeszcze teraz niektóre podstawowe rysy choleryka: zazwyczaj ma rację i dlatego nie jest lubiany; świetnie sprawdza się w nieoczekiwanych sytuacjach; potrafi znakomicie i błyskawicznie zorientować się w nowych okolicznościach, szybko wszystko poukładać, a to przekonuje go, że właśnie on powinien trzymać wszystko pod kontrolą, bo inaczej katastrofa jest murowana. On panuje nad całą machiną, którą uruchomił, i wie, jak każdy trybik powinien działać. Dlatego, trybiku, siedź cicho i rób swoje. No..., bo twój bóg, choleryk, wie... Jak z tego wynika, choleryk nie waha się wobec ryzyka, jakie podejmuje. Może nie tyle lubi ryzyko, co bez słowa, bez drgnienia powieki się na nie zgadza. Dla niego podejmowanie ryzyka jest wpisane w normalne funkcjonowanie. W życiu trzeba działać szybko i skutecznie. Zatem nie ma czasu na dłuższe badanie poziomu ryzyka, analizy granic bezpieczeństwa. Trzeba działać, trzeba zaryzykować. „Najwyżej się pomyłę”. A co, jeśli się pomyli? Otóż błyskawicznie się wycofa, przyzna się do błędu, przegrupuje swoje wojsko i natychmiast uderzy ponownie z nową mocą. Nie widzi w tym żadnego problemu.

No właśnie, ale przyzna się do błędu. Choleryk pozostaje wierny w obliczu win. Kiedy ktoś się przebijie przez pancierz i udowodni mu, że robi coś źle, on potrafi

natychmiast przyznać się do winy, ale pozostanie wierny zadaniu, jakie ma do wykonania. Przegrupuje całe swoje siły, ale nie zostawi zadania.

W chwilach wątpliwych, gdy inni gubią się, co jest dobre, co złe, choleryk pozostaje jako życiowy drogowskaz. Inni błędzą, a on pewnie wie, dokąd iść. W sytuacjach niejasnych najszybciej łapie azymut i trzyma dyszel, a gdy się okaże, że jest w błędzie, z równie dużym zdecydowaniem zmieni kierunek swego postępowania i pociągnie za sobą innych. Sytuacja ta nie burzy jego poczucia bezpieczeństwa, on tylko podjął ryzyko, a tam, gdzie ryzyko, tam też wpisane jest prawdopodobieństwo błędu.

## Problemy – propozycje rozwiązań

Przypominam tylko, a będę robił to co jakiś czas, nikt z nas nie jest czystym temperamentem, jesteśmy najczęściej mieszanką temperamentów, w której zazwyczaj jakies dwa dominują. W ostatnim rozdziale przeanalizujemy reperkusje tych połączeń. Jeśli jednak ktoś



czuje się w wysokim stopniu cholerykiem, to zapewne już przeczuwa, z jakimi problemami będzie musiał się zmierzyć, kształtując swój charakter. Jeśli nie jesteśmy cholerykami, warto wiedzieć, z czym ci szczęśliwcy muszą się zmagać. Zatem:

## Wypuścić chomika z biegowego kółeczka

Dynamiczny, zaradny, energiczny choleryk z reguły jest nałogowym pracoholikiem. On zawsze ma coś do zrobienia. Potrafi wziąć na siebie naprawdę dużo, załadować ciężarówkę swego życia po sufit. Cholerycy uważają, że są silni i faktycznie mają moc i właśnie dlatego twierdzą, że sprawiedliwie jest wziąć na siebie dużo. Są zatem strasznie zapracowani i to cały czas.

Pozwolę sobie w tym miejscu na apel skierowany w kierunku choleryków: „Bracie lub siostrzo, nauczcie się odpoczywać. Najlepiej zaplanujcie sobie odpoczynek, wpiszcie go w strategię swojego działania i uwierzcie, że podniesie to waszą skuteczność. Będziecie działali jeszcze skuteczniej, gdy będziecie odpoczywali. Przed

wami ważne i trudne zadania – możecie je wykonać najlepiej, jak to się tylko da, jeśli będziecie wypoczęci”. Owo doradzanie cholerykowi jest jednak ryzykowne.

Próby uzasadnienia wypoczynku dobrym ułożeniem sobie stosunków z innymi ludźmi typu: „Zmęczony, będziesz maszerował od konfliktu do konfliktu i nic nie wskórasz”, zakończy się tylko odszczeknięciem: „A dlaczego mam dobrze z ludźmi żyć? Ja mam cele realizować. A z ludźmi to zawsze mi jakoś źle wychodzi. Jestem przyzwyczajony do tego. Nie wiem dlaczego... Bo ludzie tacy są. Każdemu trzeba powiedzieć, co ma robić, każdego trzeba sprawdzić, za każdego trzeba myśleć – tacy są ludzie”.

## Presja

A jeśli już dotykamy tych spraw międzyludzkich, to nie sposób nie zauważyć kolejnego problemu osób z temperamentem cholerycznym. Wywieranie presji na ludzi. Stawianie ich pod ścianą. Dla choleryka nie jest najmniejszym problemem wymuszanie na ludziach pomocy i zaangażowania w jego sprawy. Dwa fakty w sposób wystarczający, jego zdaniem, usprawiedliwiają tego typu zachowania. Pierwszy to oczywiście jego dobre intencje. On przecież zawsze działa w słusznej sprawie,

ba, on ma misję do wykonania i to dla dobra ludzkości. I przyczynek drugi: on i tak już dużo bierze na siebie, a w zasadzie on dźwiga cały ciężar akcji na sobie i pomoc innych należy mu się jak psu zupa, że tak powiem. A że w jego głowie jest cały świetnie opracowany plan działania, który gwarantuje skuteczność podejmowanych akcji, zatem oczekuje pomocy, ale przy pełnym i absolutnym podporządkowaniu. Efekt łatwy do przewidzenia. Wszyscy jego bliscy żyją zmęczeni nieustanną presją i wręcz obowiązkiem wykonywania jego poleceń pod sznurek, bezwzględnie zgodnie z jego wytycznymi. Na dodatek nieustannie słyszą, że to wszystko dla ich dobra i bez swego przywódcy dawno by poginęli jak muchy, i w zasadzie to oni winni mu dziękować, że tak świetnie im to wszystko zorganizował. Jednym słowem, na dłuższą metę nic tylko zmykać, gdzie pieprz rośnie. Co zatem? Choleryku drogi, proponuję, byś każdego dnia po porannej kawie skierował sam do siebie zawsze to samo orędzie: „Dziś, tylko dziś, nie będę wywierał presji na nikogo. Jeśli będę prosił o pomoc, to z uśmiechem i z pogodnym obliczem przyjmę każdą odmowę, a w zasadzie będę uczył innych, jak mi odmawiać. A jeśli ktoś będzie chciał pomóc, to dwa razy zapytam, czy naprawdę nie przeszkadzam. A w trakcie realizowania zadania nie będę poszerzał zakresu zaoferowanej pomocy”. Oj, może jak na początek wymagania zbyt duże? Ale przecież cholerycy lubią poważne wyzwania.

A co zrobić z presją, pod którą nieustannie żyje sam choleryk? Może napis nad łóżkiem jakoś załatwiłby sprawę: „Odpuść!!! Możesz wypoczywać i nie musisz się czuć winny”. Ponieważ choleryk żyje nieustannie z poczuciem winy: „Boże, ja sobie tak tutaj siedzę, a tyle mam do zrobienia. Tyle dobra można by zrealizować w tym czasie, a ja tu czytam gazetę i żłopię kawę. Dość tego! Dalejże do roboty!”.

## Stonka też ma swoją rolę w ekosystemie

Choleryk musi mieć nad wszystkim kontrolę, bo nikt nie wie lepiej, co i jak robić. Przecież to on ma wszczepioną busołą dobra, zatem nie może niczego wypuścić z garści. I co z tym począć? Otóż warto, żeby choleryk, raz po raz, zaakceptował przywództwo innych. Oczywiście jest to dla niego niewiarygodnie trudne. Wali w jego system, ale inaczej zamęczy siebie i innych. Owszem, choleryk ewentualnie jest w stanie zaakceptować przywództwo innego choleryka i z takowym może zdoła podpisać sojusz dla realizacji wspólnego dobrego planu, ale jacyś tacy popaprańcy... No właśnie

chodzi o to, by nauczył się delegować nie tylko zadania, ale i całą za nie odpowiedzialność innym, niekoniecznie tylko cholerykom. Trudne? Szalenie trudne i wymagające, ale że powtórzę: cholerycy potrzebują trudnych wyzwań, a to zawarłbym w hasło: „Szefie, nie patrz z góry na oferty. Pozwól im żyć!”. No tak już jest, że jeśli choleryk napatoczy się na ofertę, to uważa za słuszne wdeptać taką w ziemię, mrucząc pod nosem: „Po cholere taka oferta. Tylko ziemię wyjaławia. Lepiej wybić jak stonkę”. A gdyby tak choleryk zechciał łaskawie zrozumieć, albo choćby tylko przyjąć do wiadomości, że oferty mają swój własny sposób życia, działania i własną strategię i, co więcej, spełniają jakąś swoją niepojętą rolę w ekosystemie, który pozbawiony ich udziału zawiesi się, a może nawet przestanie sprawnie funkcjonować. Zatem niech sobie popapraniec żyje, a skoro żyje, to może lepiej nauczyć się z nim współpracować?

## Manipulacja jest fe...

Skoro idziemy już tak grubo, ale z cholerykiem nie można inaczej, wypalę z grubej rury: „Choleryku, przestań manipulować! Tak, dobrze słyszysz, a w zasadzie czytasz – manipulować”.

Przedstawiciele tego temperamentu potrafią po mistrzowsku manipulować innymi i często robią to w sposób ledwie świadomy, prawie bezwiednie. Cel uświęca środki! Choleryk nie rozumie pejoratywnego cienia tego praktycznego hasła. Zatem niech moja mowa będzie prosta: „Wiedz, choleryku, że manipulacja, intryga, komendy, knucie, ściemnianie, mimo iż użyte w dobrym twoim zdaniem celu, są jednak złe. Oj, przepraszam żadne jednak. Są złe i kropka. I mimo że masz wspaniałe wyczucie, masz dyszel i naprawdę wiesz, gdzie jest dobro. Wiesz, jak je osiągnąć, a jeśli manipulujesz, to tylko dla dobra ludzkości, a może nawet całej galaktyki, to jednak wiedz, manipulacja jest zła i koniec. Bo tracisz zaufanie, a nade wszystko oszukujesz.

Jak widać, cholerycy nie potrafią obchodzić się z ludźmi. Oni załatwiają sprawy, rozwiązują problemy i wypełniają zadania, a nawet misje. Czy w tej materii możemy poradzić cholerykowi coś jeszcze oprócz prostej, ale genialnej rady, by porozwieszał sobie po mieszkaniu jeszcze inne karteczki (oprócz tej nad łóżkiem) z jednym powtarzającym się hasłem: „Uwaga, człowiek”?

Możemy zaproponować jeszcze pięć prostych propozycji:

1. Ćwicz się w cierpliwości w stosunku do innych ludzi.
2. Nie doradzaj. A jeśli już musisz, to tylko wtedy, gdy cię o to poproszą. A nawiasem mówiąc, drogi Czytelniku ogólny, dwa razy zastanów się, co robisz,

zanim zapytasz choleryka o radę, bo po jego odpowiedzi nie daj Boże, gdybyś zrobił inaczej. W najlepszym razie usłyszysz: „To czego się mnie pytasz, jak sam żeś wszystkie rozumy pojadł?”

3. Bądź znacznie łagodniejszy w stosunkach z ludźmi. Mniej wykrzykników, więcej zdań typu: A może by..., A gdyby tak spróbować..., A jeśli by...

4. Przestań się nieustannie spierać i wznieszać konflikty, mimo że nic cię tak nie motywuje, jak konflikt, opozycja i opór materii. Znajdź inne motywacje. Stać cię, jesteś inteligentny.

5. Naucz się przeproszać. Jeśli choleryk zacznie przeproszać, to będzie to dla niego element autoedukacji, ponieważ trudno jest mu to zrobić, gdyż przeprosiny wiążą się z przyznaniem do winy (co innego przyznać się do błędu, a co innego do winy). Spróbuj, codziennie przeproś. „Ale za co?!”. Na pewno jest za co. Jak to jeden Żyd mówił: „Swoje dziecko to ty bij trzy razy dziennie. Ty nie wiesz za co? Ono wie”. Zatem, choleryku, przepraszaj trzy razy dziennie. Ty nie wiesz za co, ale ludzie świetnie wiedzą. Zrobiłem kiedyś taki eksperyment, ktoś wychodzi z pokoju, a ja mówię: „Wiesz co, przepraszam” (choć nie miałem sobie nic do zarzucenia). W odpowiedzi usłyszałem: „Przyjmuję, dobrze, że zauważyłeś”.

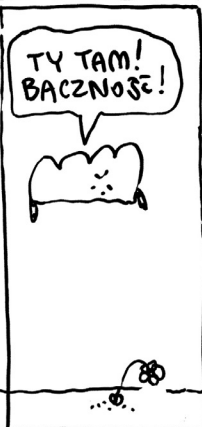
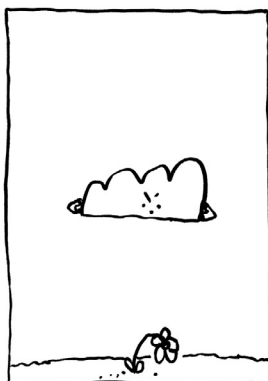
Tak wygląda teoria i warto ją znać. Są na szczęście ludzie, którzy mają niesłychaną intuicję co do rozpoznawania temperamentu i dostosowania swych działań

do, że tak powiem, warunków naturalnych. Od lat z naszym duszpasterstwem jeździmy do naszych przyjaciół w Beskidzie Sądeckim, gdzie oni nas goszczą, a my spędzamy czas rekolekcyjnie. Babcia Stefania, o temperamencie cholerycznym, miała już dziewięćdziesiąt parę lat, gdy oślepla. Wcześniej sama o własnych siłach codziennie chodziła do oddalonego kilka kilometrów kościoła, choć wracać trzeba było bardzo pod górkę. Każdego dnia przynosiłem jej Najświętszy Sakrament i chwilę z nią rozmawiałem. Pewnego dnia próbowałem się troszkę nad nią uzalić i wspomniałem, że to trudne życie, nie widząc świata. Na co ona wypaliła, machając ręką, jakby oganiała się od natrętnej muchy: „Taż ta księżulko, a po co mi te oczy, ja już się tyle na świat napatrzyła. Wystarczy”. Czyli: nie będzie się tu nade mną laskawy księżulek użalał. Do widzenia.

Zupełnie inaczej względem babki zachowywał się jej wnuk. Pietrek każdego dnia wczesnym rankiem wyjeżdżał do pracy w fabryce oddalonej o kilkanaście kilometrów. Wracał popołudniem. Nieraz słyszałem, jak pani Stefania pytała: „A która to godzina?”. „Ano wpół do trzeciej” – odpowiadała nasza gospodyni. „A to jeszcze godzinka i pół i przyjedzie Pietrek” – odpowiadała starsuszka. Każdego dnia wyglądała jego powrotu. A gdy wnuk się zjawiał, zawsze przebiegało to mniej więcej w taki sposób. Wchodził do domu i mówił:

- Babka, jestem.
- Przyjechał żeś Piotruś?





– Ano, przyjechałem. Powiedz, babka, co teraz robić, czy lepiej naprzód na pole, czy lepiej do warsztatu, a na pole pod wieczór?

– A Pietruś, powiedz, jaka pogoda. Leje na polu czy słonko?

– Ano słonko, ale cosik się chmurzy.

– A to, Pietruś, ty se pierwszej pójdz na pole, a później do warsztatu. Ale teraz to se dychnij i ciupnij se coś z garniczka na kuchni.

To nie tylko niesłuchanie wzruszające, że niewidoma kobieta może decydować o porządku prac silnego, młodego chłopaka. Jest coś ważniejszego, ten wnuk pani Stefani z niezwykłym wyczuciem i intuicją świetnie rozumiał, że to, co babkę najbardziej boli przy jej cholerycznym temperamencie, to fakt, że od niej już nic nie zależy. I on, młody chłopak, pozwalał jej nie tylko podejmować decyzje i rozdzielać pracę, on trzymał ją przy życiu i nadawał mu sens. Każdego dnia pani Stefania wypatrywała swego wnuka, by zamienić z nim te kilka zdań niezwyklej miłości. Oj, co za umiejętność życia.

# Jak postępować z cholerykiem, gdy jest w pełni sił?

Oni szanują stanowczość, zatem lepiej nie stać przed nimi w ubranku popaprańca. Należy mówić z przekonaniem, zdecydowanie, krótko, ale treściwie. Z wysoko podniesioną głową. Jeśli nie potrafisz powiedzieć czegoś składnego, logicznego i zdecydowanego, lepiej milczeć i skupić się na groźnym spojrzeniu. Nie wolno płakać, bo to ich wkurza jeszcze bardziej. Absolutnie należy domagać się odpowiedzi na postawione kwestie czy pytania. Wszystko najlepiej uzasadniać i motywować dobrem innych ludzi, planety, kosmosu. Na odwoływanie się do dobra są niezwykle czuli, podobnie jak na logiczny wywód, w którym jasno widzą wynikanie jednej przesłanki z drugiej, ale tylko wtedy, gdy ma on jasne zastosowanie praktyczne. Teoretyzowanie nie jest u nich w cenie.

Gdy choleryk rozpędza się swym czołgiem, należy krzyknąć: „Uwaga, człowiek! Nie krzywdź!”. Powinno poskutkować.

## Pytania do indywidualnej refleksji i rozmowy z przygodnie spotkanym dobrym człowiekiem:

1. Jak odnajduję się w temperamencie cholerycznym?  
Co czuję, gdy widzę w sobie choleryka? Co czuję, gdy odkrywam, że tego temperamentu we mnie nie ma?
2. Jaki jest mój stosunek do ludzi cholerycznych?
3. Jakie cechy tego temperamentu najbardziej mnie fascynują, a jakie budzą niechęć, a nawet strach?